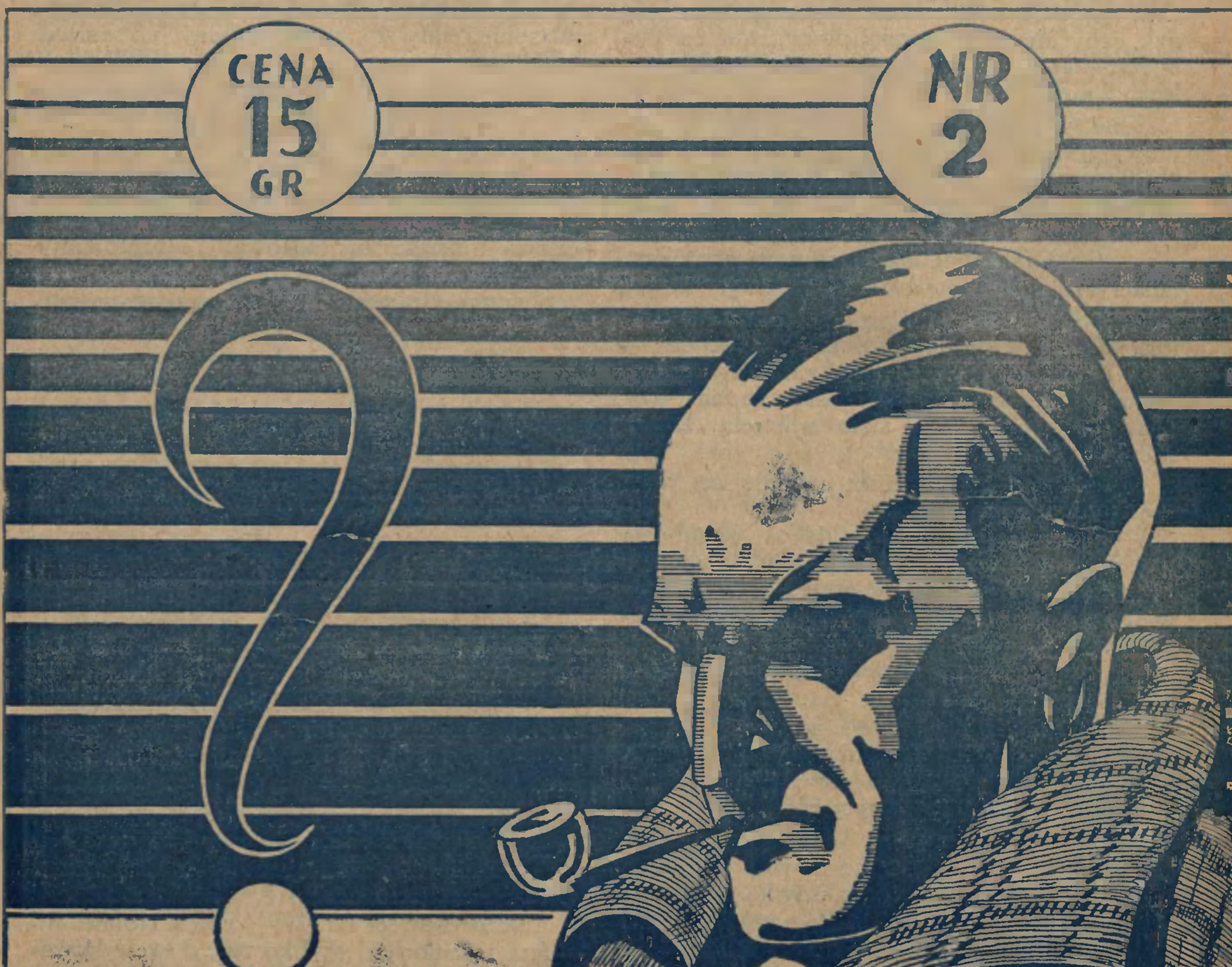
**Każdy zeszyt stanowi dla siebie oddzielną całość!**



# Sherlock Holmes

NAJSŁYNNIEJSZY AJENT ŚLEDCZY ŚWIATA

# Tajemnica londyńskiego kata




**TYGODNIK DETEKTYWICZNY**

# TAJEMNICA LONDYŃSKIEGO KATA

## ROZDZIAŁ I.

### Dziwne morderstwo w hotelu

W nieszczęsnej sprawie niedoścignionego zbrodniarza Saksa, jakiś wyjątkowy pech prześladował Scherlocka Holmesa. Bo oto ledwie mu się udało schwycić jego ślad w porcie Szanghaju, kiedy to odjeżdżał na motorówce w nieznane i tropił go uporczywie krok w krok, to przecież tu w wielkim Londynie, a raczej u brzegów Albionu, Saks zniknął mu jak kamfora. Przepadł jak kamień w wodę.

Bezczynnie tkwił Sherlock Holmes blisko dwa tygodnie w Londynie. Nie znaczy to jednak, żeby nie przedsięwziął poszukiwań za Tomem Saksem, lecz wyników nie osiągnął chwilowo żadnych.

Teraz właśnie wracał z takiej nieudanej wyprawy przeklinając w duchu mistrzowskiego zbrodniarza, który poprostu bawił się z nim, jak kot z myszką.

W tem ktoś uchwycił go za rękę.

— Och! Jakże się cieszę, że pana spotykam mister Holmes — zawołał nieznajomy.

— A! Inspektor Burton — powiedział Sherlock Holmes. Cóż słychać u pana dobrego?

— Panie mistrzu — mówił nazwany inspektorem, — szukam już pana od samego rana. Czy pan nic nie wie, co się stało w hotelu „Excelsior"?

— Narazie nie i niemam najmniejszej chęci dowiedzieć się o tym.

— Zastrzelono tam hrabiego Kyrenbosta i to w sali jadalnej przy śniadaniu w obecności przeszło dwudziestu osób. A zagadkowym w tej sprawie jest to, że nikt nie słyszał żadnego strzału.

— Kiedy zdarzył się ten wypadek — rzucił Sherlock Holmes?

— Rano o godz. 10-tej, zameldował mi o nim sierżant White raportując również o tym, że zarząd hotelu kazał przenieść trupa do piwnic gmachu zapewne dlatego, ażeby się pozbyć pocichu zwłok hrabiego.

Sherlock Holmes nic nie mówiąc zatrzymał ręką przejeżdżającą wolną taksówkę.

— Co pan robisz mistrzu? — zawołał żałośnie inspektor.

— Nic — odparł detektyw — jadę tylko do hotelu „Excelsior", a pan o ile masz chęć, to możesz mi towarzyszyć.

Po chwili zatrzymali się przed frontonem olbrzymiego i luksusowego gmachu hotelu „Excelsior".

— Jak zapisano zamordowaego w księgach hotelowych? — zapytał Holmes bez wstępów zarządzającego hotelem.

Hrabia Kyrenbost, attache ambasady szwedzkiej w Paryżu — wyrecytował zapytany.

— Proszę mi pokazać zwloki hrabiego!

— Zarządca hotelu natychmiast poprosił detektywa i inspektora do windy, gdzie razem zjechali na dół do piwnicy.

Po szybkim przeszukaniu wszystkich kieszeni zabitego, wielki detektyw znalazł różne dokumenty, jak paszport, świadectwo służbowe, listy polecające do różnych osób, kilka prywatnych notatek i t. p. Na to wszystko nie zwracał detektyw zbytniej uwagi, tylko zatrzymał sobie mały rachunek spisany na kartce. Oglądnąwszy jeszcze raz trupa — rzekł Holmes do zarządcy hotelu w drodze powrotnej:

— Czy ten zmarły zdeponował u panów jakieś rzeczy wartociowe?

— Nie panie! — brzmiała odpowiedź. — Dopiero później, gdy zeszliśmy do numeru jego, znaleźliśmy tam zegarek złoty, szpilkę brylantową i książeczkę czekową. Te przedmioty wzięliśmy do biura naszego na przechowanie.

Sherlock Holmes zamyślił się na chwilę, poczym rzekł:

— Może pan będzie łaskaw poprowadzić nas do owego salonu jadalnego, w którym hrabia Kyrenbost został zamordowany.

Dyrektor hotelu z nadzwyczajną uprzejmością skierował gości w stronę wspaniale urządzonych apartamentów, aż wreszcie doprowadził ich do wielkich szklanych drzwi, na których widniał napis: „L u n c h".

Jeden ze służących nacisnął guzik i natychmiast wielkie szklane drzwi rozwarły się naoścież.

Inspektor Burton chciał już wejść do środka, ale zatrzymał go Sherlock Holmes, który rzekł:

— Dziękuję panu dyrektorowi, już nie pójdziemy do jadalni. Panie inspektorze, jedziemy — zwrócił się do towarzyszącego mu urzędnika.

Ten już przyzwyczajony do różnych niespodzianek ze strony Holmesa, szybko zbiegł ze schodów kierując się wprost do czekającego ich samochodu.

Lombard Street Nr. 27 — rzucił Holmes do szofera i samochód szybko ruszył we wskazanym kierunku.

Inspektor już zaczynał się zżymać na nieopanowanego Holmesa, który milcząc woził go po mieście. Długo jeszcze musiał się złościć biedny inspektor, bo oto na Lombard Street pod numerem 27, znajdował się sklep jubilerski. w

którym Holmes zabawił krótko. Wprawdzie inspektor miał zamiar pójść za nim, lecz zwinny detektyw tak prędko powrócił, że Burton nie zdążył wprowadzić w czyn swego zamiaru.

— I znowu pojechali dalej, ale teraz urzędnik policyjny już stracił cierpliwość i mruknał:

— Wiezie mnie pan po mieście i nie wiedzieć po jakie licho.

— Naszyjnik — odpowiedział mu Holmes.

— Jaki naszyjnik?

— Ten na który znalazłem rachunek w rzeczach zmarłego — a naszyjnika już nie było. Wobec tego pojechaliśmy do sklepu jubilerskiego, gdzie był zakupiony i tutaj dowiedziałem się, że hrabia Kyrenbost polecił przesłać ów naszyjnik baronównie Queenflover.

— I właśnie jedziemy teraz do niej — panie inspektorze powiedział Sherlock Holmes. Obowiam się jednak bardzo, czy zastaniemy jeszcze u niej ów naszyjnik — dodał po chwili.

Ale po przyjeździe do miejsca zamieszkania baronówny Queenflower powiedziano im, że jaśnie panienka wyjechała przed tygodniem do Willestone.

## ROZDZIAŁ II.

### Krwawy pokój we Willestone

Zaledwie Sherlock Holmes to usłyszał, natychmiast kazał szoferowi jechać pełnym gazem na stację kolei śródmiejskiej.

— Ten nagły wyjazd na wieś nie oznacza nic dobrego—rzekł Sherlock Holmes do inspektora w formie wyjaśnienia. Wszystko to jednak nie podobało się inspektorowi, który odparł już całkiem gniewnie:

— Możemy się tylko narazić na śmieszność panie Holmes! Nie widzę w tym nic dziwnego, kobieta zamożna woli przebywać zdala od dusznego Londynu, a zresztą wiadomo, że Willestone posiada bardzo urocze okolice.

— To wszystko głupstwo, panie Burton — przerwał detektyw! — Willestone jest tylko urocze na wiosnę i w lecie. Teraz miejscowość ta jest jednym morzem błot i mgieł angielskich, Mnie się zdaje, że nie bez powodu owa dama zamieniła teraz wygodny pałac londyński na willę podmiejską.

Kiedy zajrzałem do przedsionka, dostrzegłem sześć wielkich kufrów, doskonale naładowanych i okutych w żelazo. Wobec tego wnoszę, że panna Queenflower pierwotnie wybierała się w dłuższą podróż, a dopiero w ostatniej chwili zdecydowała się wyjechać do Willestone.

Inspektor Burton już nic się nie odzywał, ani nie odpowiadał przez całą drogę aż do Willestone.

Tam znowu musieli długo szukać willi baronówny.

Wreszcie dowiedzieli się, że panna Queenflower mieszka daleko za wioską na odludziu

Jak strzała popędził samochód w tym kierunku.

Wielki detektyw zbadał natychmiast teren i przekonał się, że willa ta leży w samym środku między Willestone a Revinghill, a więc zdala od kolei i policji. I to go zastanowiło!

— Nagle zatrzymał się kolo rzeczki płynącej tuż u podnórza willi i szybko zwrócił się do szofera.

— Ja tu z panem Burtonem zostajemy — rzekł — a pan niech zaraz powróci na stację i przywiezie oczekujących tam policjantów, z którymi zatrzyma się w pan w pobliżu tej willi. Na dany znak gwizdkiem, względnie strzałów rewolwerowych podjedziecie wszyscy natychmiast i wskoczycie do tego domu — tu wskazał na willę baronówny.

— Wydawszy to polecenie Sherlock Holmes zawrócił z inspektorem w stronę willi, a raczej do tej rzeczki, która ich tak zainteresowała.

— Czy pan widzi tą czerwoną pręgę na wodzie tego strumyka?

Tam do diabła! To chyba...

— Well — skinął Holmes — pan się nie myli... to jest krew.

Cicho posuwali się obaj ku ogrodowi otaczającemu willę. Dokoła nich panowała cisza.

Wreszcie dotarli do bramy. Holmes nacisnął klamkę, ale drzwi były zamknięte. Detektyw już chciał zadzwonić, gdy nagle dobiegł ich z za bramy nieludzki, strasznie przeraźliwy krzyk zwyczajny, był to raczej wybuch rozpaczy, że wydawaćby się mogło, iż pękło serce kobiety, która ten okrzyk z głębi swych piersi wydała.

Inspektor Burton przeraził się, i zaczerwienił ogromnie, Sherlock Holmes zaś odskoczył w tył o kilka kroków od bramy i zawołał:

— Tam, w tym domu, dokonywa się w tej chwili straszna zbrodnia. Naprzód panie inspektorze! Gdy zakomenderuję „Trzy“, to wtedy wspólnymi siłami wysadzimy drzwi tego domu.

— Rzeczywiście po kilku uderzeniach brama wypadła z trzaskiem z zawiasów, tak że inspektor i Holmes znaleźli się teraz w słabo oświetlonym przedsionku.

Krzyk nie powtórzył się już więcej, ale natomiast z pokoju na górnym piętrze doleciało ich łkanie tak przejmujące, że nawet Sherlock Holmes zatrząsł się cały ze zgrozy.

Zaledwie minęli kilka schodów, gdy natknęli się na ciało ludzkie. Po liberii Holmes poznał, że był to służący. Człowiek ten miał przestrzeloną skroń. O kilka stopni wyżej leżał trup drugiego służącego, również z rozstrzaskaną czaszką.

Holmes z inspektorem szybko dobiegli do drzwi, z poza których dolatywały rozpaczliwe jęki. Usłyszeli jakiś głos męski, który mówił:

— Możesz sobie teraz krzyczeć, ile ci się tylko podoba mój gołąbku! Tutaj nikt cię i tak ni usłyszy. Powiedz raczej, gdzie jest ten naszyjnik?

W tej samej chwili Sherlock Holmes wysadził drzwi wiodące do pokoju, którego okna

wychodziły na misternie wykończony balkon ogrodowy.

Zbrodniarz, który stał na samym środku pokoju, usłyszawszy szmer, odwrócił się szybko i strzelił kilkakrotnie do wchodzących.

Jedna z kul drasnęła w lewe ramię inspektora Burtona. Policjanci, którzy usłyszeli strzały rewolwerowe, biegli już po schodach a zbrodniarz oddawszy jeszcze kilka strzałów, wyskoczył szybko przez okno do ogrodu.

Straszliwy widok przedstawił się teraz oczom przybyłych. Na samym środku pokoju wisiała na haku pokojówka panny Queenflower.

Sherlock, spostrzegłszy odrazu, że kobieta ta jeszcze żyje, wydobył przeto nóż z kieszeni, przeciął sznur i zawołał:

— Panie Burton trzeba się natychmiast zająć ratowaniem młodej niewiasty.

Wielki detektyw dojrzał jeszcze twarz bandyty znikającego w ogrodzie, w którym natychmiast rozpoznał Toma Saksa.

Podczas gdy inspektor zajął się cuceniem pokojówki, Holmes rozejrzał się po pokoju i spostrzegł drabinę opartą o dwa krzesła, na której leżała przymocowana śliczna naga dziewczyna. Pod drabiną stało naczynie, z którego wydobywał sie swąd, przypominający zapach węgli.

## ROZDZIAŁ III.

### Szaleńczy pościg

Sherlock Holmes nie miał jednak czasu zająć się nieszczęśliwą, bo oto pędził za bandytą. Tom Saks uciekał zwinnie przez rowy i płoty gęsto się ostrzeliwując. Nie pozostawał mu dłużny i Holmes.

Nareszcie zbrodniarz wpadł między gęste sitowia, rosnące nad brzegiem rzeki i zniknął Sherlockowi z oczu.

Nie namyślając się długo Holmes wdrapał się na jedno z wysokich drzew rosnących gęsto w okolicy i odrazu dostrzegł Saksa, który zawracał pędem w stronę tragicznej willi.

Detektyw natychmiast skoczył z drzewa i popędził w ślad za uciekającym bandytą. Przestrzeń między nimi zmniejszała się ustawicznie.

Nagle Holmes krzyknął z wściekłości i podniósłwszy rewolwer wycelował w koło ich własnego samochodu, którego dopadł Saks.

Trzy kule trafiły samochód, żadna jednak nie dosięgła mężczyzny, który umykał jak strzała. A na miejscu, gdzie stał ich samochód leżały zwłoki zamordowanego szofera.

Ale Holmes nie miał czasu zająć się zabitym, bo oto dostrzegł nadjeżdżającego motocyklistę.

— Czy widział pan ten uciekający samochód, zapytał go Holmes.

— Widziałem panie.

— Człowiek, który w nim jedzie jest wielkim zbrodniarzem, ja zaś nazywam się Sherlock Holmes. Czy nie byłby pan łaskaw pożyczyć mi swojej maszyny.

Z przyjemnością to uczynię — odparł nieznajomy motocyklista — później niech pan będzie łaskaw odstawić moją maszynę na Wind Street Nr. 19, to mój dom.

Wybitny detektyw wsiadł szybko na motocykl i puścił się w pogoń za samochodem. Trudna to była sprawa, ale upór wszystko pokonuje, więc też Sherlock Holmes po niedługim czasie zauważył samochód zbrodniarza.

Saks musiał się zatrzymać, gdyż napotkał na wóz, który przewrócił się na środku drogi zagważdżając cały ruch.

Sherlock Holmes dawał różne znaki spotykanym po drodze policjantom — ci jednak nie rozumieli go zupełnie. Tyle wszakże skorzystał detektyw, że już nie stracił z oczu Saksa, który w tej chwili zatrzymał się przed hotelem „Jork" i zniknął w jego bramie.

W parę sekund po tym wpadł za nim i Sherlock Holmes.

— Gdzie jest ten człowiek, który tu wszedł w tej chwili? — zawołał detektyw do zdumionego portiera.

— Portier wskazał małe boczne drzwi.

Sherlock Holmes nie pytając nic więcej, pobiegł natychmiast we wskazanym kierunku, gdzie właśnie dojrzał Saksa, który wyskakiwał przez okno na podwórze, gdzie pod murem kamienicy stało kilka drabin, sięgających do wysokości trzeciego piętra. Żadna małpa nie przeskakiwałaby tak szybko po szczeblach jednej z tych drabin, jak to czynił Saks. Wnet też dotarł do okna III piętra i zniknął we wnętrzu budynku.

W tej samej chwili popędził za nim Sherlock Holmes, który również zdołał wdrapać się na III piętro, gdzie wskoczył przez to samo okno, przebiegł dwa pokoje ścigając nędznika. Po drodze w tych dwóch pokojach zauważył detektyw dwa trupy: kobiety z głęboką raną od sztyletu w piersiach i mężczyzny z przestrzeloną skronią.

To zbrodniczy Saks znaczył swoje ślady krwią zamordowanych, i ślady te prowadziły na strych. Tutaj w okienku dachu, Sherlock Holmes dostrzegł wybitą szybę.

Detektyw wyskoczył przez to okienko i spostrzegł, że znajduje się na stromym dachu. Jeden niezręczny ruch a można runąć na dół. Rękami chwycił się detektyw za rynnę, która prostopadle prowadziła na dół ku ulicy, na której gromadziły się tłumy ludzi obserwujących tą niebezpieczną gonitwę.

Holmes zaczął się piąć po rynnie w górę na szczyt dachu, a że hotel stał samotnie w ogrodzie to też Saks nie miał już sposobności uciec mu z pułapki. Jednak do ujęcia zbrodniarza było jeszcze daleko.

Saks, dostrzegłszy swe rozpaczliwe położenie, wycelował szybko rewolwer w stronę detektywa. Kilka kul zagwizdało koło głowy Holmesa nie czyniąc mu żadnej szkody, ponieważ ten wdrapał się już na szczyt dachu i przy-

legł doń całym ciałem i w tej pozycji pełzał do zbrodniarza.

Dach tutaj był taki wąski, że trzeba było zachować wielką równowagę, aby nie runąć na dół. Zauważył to i Saks postanawiając udusić Holmesa, sądząc, że posiada więcej sił jako wypoczęty po jeździe samochodem i runął na detektywa, chwytając go za gardło.

Holmes trzymając się jedną ręką chorągiewki dachowej, drugą wymierzał mu cios za ciosem między oczy.

W tej samej sekundzie złapał Saksa za pierś i obejmując go wpół, podniósł do góry.

Ludzie stojący na ulicy, zadrżeli ze zgrozy. Wszyscy czuli, że Holmes długo nie utrzyma się w tej pozycji.

Na szczęście policja zdołała już zawiadomić straż pożarną, która pędziła całym gazem na miejsce wypadku.

Natychmiast założono drabinę i na dach wdrapało się kilkunastu strażaków.

Zbrodniarz został pochwycony i kilka silnych rąk zniosło go na dół, zaś na cześć Holmesa tysiące okrzyków wzbiło się w powietrze. Jeden z wysokich urzędników policyjnych zbliżył się teraz do detektywa i zapytał o dalsze polecenia.

— Trzeba tego człowieka natychmiast okuć w mocne kajdany — rzekł Holmes. — Jest to król wszystkich zbrodniarzy Tom Saks. Potem przystąpił do zbrodniarza wyjmując mu z kieszeni piękny naszyjnik zrabowany baronównie Queenflower.

— Nie opłaciła się panu, panie profesorze Saks ta cała heca z naszyjnikiem. Narobił pan tylko niepotrzebnie hekatombę niewinnych ludzkich istnień.

Zbrodniarz spojrzał na Holmesa ze wściekłością, ale nic nie odpowiedział.

Detektyw jednak mając przed sobą Saksa, pragnął dowiedzieć się kilku frapujących go szczegółów. Chodziło tylko oto, ażeby je umiejętnie wydobyć od Saksa.

— Powiedz mi pan panie profesorze Saks — zaczął powoli Holmes — gdzie zostawiłeś swoją wspólniczkę, ową kreolkę. Nie widziałem ją dawno koło ciebie.

Zbrodniarz milczał uporczywie mierząc tylko uważnie detektywa.

I tak patrzyli na siebie ci dwaj przeciwnicy, jak gdyby chcąc wyczytać jeden w spojrzeniu drugiego, najtajniejsze myśli.

— Tomie Saks stoisz już nieomal pod szubienicą u wrót śmierci — a więc możesz mi odpowiedzieć na to pytanie.

Wtedy Saks wybuchnął szyderczym śmiechem i mruknął:

— Nic nie powiem ty psie policyjny — a co do tej szubienicy to jeszcze zobaczymy.

Wtedy Sherlock Holmes uśmiechnął się i ukłonił grzecznie Saksowi.

Dziękuję panu, panie profesorze — rzekł — wobec tego miałeś w Londynie tym razem wspólnika — a więc pilnujcie panowie tego człowieka; żeby wam nie spłatał znowu jakiegoś figla.

## ROZDZIAŁ IV.

### Zagadka pokoju baronówny

Pod silną eskortą odwieziono aresztowanego do więzienia.

Sherlock Holmes zaś powrócił do Willestone, gdzie inspektor Burton czekając na jego powrót zajął się baronówną Queenflower, którą Saks chciał poprostu usmażyć na drabinie. To też musiano nieszczęśliwą odwieść odrazu do szpitala.

Przywrócona zaś do przytomności pokojówka zeznała, że baronówna była narzeczoną hrabiego Kyrenbosta, i że przed kilku dniami otrzymała list żądający 100.000 funtów — od nieznajomego osobnika — wtedy ja doradziłam panience wyjechać na wieś — mówiła.

Ale i tutaj otrzymaliśmy drugi list z żądaniem pieniędzy. Wtedy panienka napisała do pana hrabiego, który przysłał jej na uspokojenie śliczny naszyjnik i przyrzekł przyjechać dziś po południu.

Tymczasem przyjechał Saks — dokończył Sherlock Holmes — któremu zresztą odniechce się tego rzemiosła. Władze angielskie postarają się oto, ażeby zbrodniarz w jak najkrótszym czasie zawisnął na szubienicy.

— Dopilnuję osobiście — zapewnił inspektor Burton — ażeby więzienie było dostatecznie zabezpieczone. Jednakowoż nie mogę pojąć, ażeby ktoś mógł strzelać do ludzi i nie wywoływać strzałami swoimi najmniejszego huku.

— Jest to najnowszy wynalazek na polu techniki wojennej — odparł Sherlock Holmes — nie dawniej też, niż przed miesiącem, wyczytałem w jednym z pism wiadomość o tym wynalazku. Nie musiały Tom Saks być jednym z najgenialniejszych zbrodniarzy na obu półkulach świata, gdyby sobie odrazu nie przyswoił tego wynalazku.

— Tu właśnie znajduje się klucz do rozwiązania tajemnicy śmierci hrabiego Kyrenbosta — zawołał inspektor.

— Co pan mówi? Czyż hrabia Kyrenbost nie żyje — wykrzyknęła pokojówka — Ach! — nasza panienka nie przeżyje tego ciosu.

— Niech to panią pocieszy, że były to ostatnie zbrodnie tego łotra uspakajał Sherlock Holmes i dodał: — A teraz musimy powrócić do Londynu.

Potem udali się do więzienia, w którym umieszczono świeżo ujętego bandytę Saksa, i przekonali sie też, że jest to gmach najwarowniejszy ze wszystkich więzień angielskich.

Saks ujrzawszy przed sobą Sherlocka Holmesa nie stracił pewności siebie i parsknął mu drwiącym śmiechem w twarz, twierdząc, że to jeszcze nie koniec.

Sherlock Holmes przed opuszczeniem budynku więziennego, chcąc się jeszcze upewnić kiedy odbędzie się rozprawa, złożył wizytę sędziemu śledczemu, który oświadczył mu, że proces odbędzie się w najbliższych dniach i uspokojony wysłał do Berlina depeszę następującej treści:

„Powracaj Harry natychmiast — Saks ujęty"
Sherlock Holmes

## ROZDZIAŁ V.

### Przygoda inspektora Burtona

Jednego z następnych dni udał się inspektor Burton do swojego biura, aby napisać raport o ostatnich wypadkach.

Inspektor wszedł do gabinetu swojego, nie dostrzegłszy w przedpokoju nikogo z personelu, gdyż praca dzienna była już ukończona. Dyżurni policjanci czuwali na dole, w dość znacznym oddaleniu.

Burton wszedł do ciemnego pokoju, w którym okno było otwarte. Przez to okno wpadał dosyć szeroki pas światła, co odrazu zwróciło uwagę inspektora. Nie zapalając też światła elektrycznego, zbliżył się Burton do okna i spojrzał na ulicę.

Po przeciwległej stronie stał wysoki dom, którego strona wschodnia, zwrócona ku gmachowi sądowemu, świeżo była otynkowana. Okien ta strona nie posiadała wcale i tylko korzystając z wolnej przestrzeni na murze, jakiś sprytny przedsiębiorca urządził na nim świetlne reklamy kinematograficzne.

Inspektor, który dawniej nie zwracał uwagi na owe reklamy, teraz zainteresował się jedną z nich.

Brzmiała ona następująco:

**Houswell & Comp.**
mają najlepsze na świecie maszyny parowe i benzynowe.

Inspektor uśmiechnął się, ale nagle zbladł śmiertelnie, bo oto ujrzał przed sobą całkiem inny napis:

— „Niech pan się nie ośmieli ruszyć z miejsca panie Burton! Z chwilą, gdy się odwrócisz ku ścianie, już będziesz moim więźniem. Jeżeli sięgniesz do kieszeni po rewolwer, jesteś zgubiony".

Burton przeczytał i ujrzał znów nowy napis: „Teraz może się pan odwrócić":

Inspektor tarł sobie ręką czoło i otworzył szeroko oczy.

— Czyż bym miał jakie halucynacje? — zapytał siebie w zdumieniu.

Przecież tu w tym pokoju niema nikogo więcej!...

Powoli więc i ostrożnie zaczął się odwracać od okna i zauważył, że w tej chwili drzwi gabinetu otworzyły się cicho i ostrożnie.

Inspektor odetchnął, bo oto w nich ukazał się jeden z policjantów.

— Czy pan czytał te wyrazy, które kinematograf wyświetlał naprzeciwległej ścianie? — zapytał inspektor wchodzącego policjanta.

Policjant nic nie odpowiedział. Zdumiony zaś i przerażony inspektor zauważył jednak, że przy świetle elektrycznym, które wpadało z ulicy, że twarz owego człowieka ma zielony odcień i jakieś dziwne trupie rysy. Takiego policjanta nie pamiętał z szeregów policji.

Trup — czy człowiek? — przebiegło mu w myślach.

Ażeby jednak zapanować nad nerwami zawołał —

— Do diabła! Czemu się nie odzywasz?

Jak gdyby w odpowiedzi tajemniczy policjant zamknął cicho drzwi i również cicho przybliżył się do inspektora, patrząc na niego straszliwymi oczyma.

Burton drgnął i chciał się cofnąć, ale ta niezwykła postać położyła mu kościstą rękę na ramieniu i rzekła:

Tak długo w dzbanie wodę noszą, aż się ucho nie urwie.

— Niech pan teraz dojdzie do telefonu i zaprosi tutaj natychmiast Sherlocka Holmesa!

Inspektor zdołał się już całkowicie opanować i zawołał:

— Proszę zaraz wziąć tę rękę z mojego ramienia i wyjaśnić mi czego chcesz tutaj i co znaczy ta cała maszkarada?

Wtedy tajemniczy policjant najspokojniej wydobył z kieszeni rewolwer olbrzymich rozmiarów, prawie niedbale odparł, przykładając broń do skroni inspektora:

— Będę liczył do trzech, a jeżeli natychmiast nie zatelefonujesz po Sherlocka Holmesa, to zabiję cię bez pardonu!

Burton zawahał się. Ta cała scena wydała mu się groźną, ale i śmieszną zarazem. Zanadto zaś był próżny, ażeby dopuścić do tego, aby świadkiem tego wszystkiego miał być Sherlock Holmes.

Tajemniczy mężczyzna nie zważał na to wszystko i zaczął liczyć:

— Raz!...

Burton chociaż drżały pod nim kolana zaśmiał się teraz:

— Ależ panie! Jeżeli strzelisz to wywołasz huk, a wtedy...

— Mylisz się panie inspektorze! Proch, którego ja używam do wystrzału, nie wywołuje najmniejszego huku. Ale czas nagli, mówię więc:...

„Dwa..."

— Cóż to ma znaczyć? — zawołał inspektor przerażony. — Czy pan jesteś może Saks?

— Panie... — mówię... — „Trzy..."

Inspektor żywo przyskoczył do telefonu i krzyknął:...

— Stać nie strzelać! Dzwonię po Holmesa i ujął słuchawkę.

Tajemniczy policjant przyłożył mu teraz rewolwer do skroni i rzekł:

— Nie wolno panu powiedzieć nic więcej, lub mniej — bo w tej samej chwili padniesz trupem.

— A więc mów, czego żądasz?

Powiesz tak: — „Mówi Burton, proszę przyjść natychmiast w bardzo pilnym, nie cierpiącym zwłoki interesie. Muszę się z panem zaraz rozmówić i nie może być żadnych przeszkód pod tym względem“.

Inspektor Burton wykonał rozkaz tajemniczego policjanta, połączył się telefonem z Sherlockiem Holmesem i powtórzył słowo w słowo. Policjant jednak nie ufając inspektorowi, tuż przed skończeniem rozmowy telefonicznej, uderzył Burtona silnie w skroń, a kiedy ten padł na podłogę, szybko nakrył mu twarz zachloroformowaną chustką.

Sherlock Holmes wysłuchał tych kilka słów przy telefonie, ale przecież zastanowił go ten pośpiech i jego powód, więc zapytał:

— Cóż to się stało takiego panie Burton? Niechaj pan choćby w przybliżeniu powie, jaka to jest nadzwyczajna historia?...

Na pytanie to jednak nie otrzymał Sherlock Holmes żadnej odpowiedzi, więc też bardzo niezadowolony zaczął spacerować po pokoju. Po tym pościgu za Saksem był wielki detektyw tak zmęczony, że wolałby najchętniej odpocząć trochę i pogawędzić ze swoim otoczeniem. Spostrzegł to Harry Taxon, więc też rzekł usłużnie:

— A może pozwolisz się wyręczyć, mistrzu, to ja odwiedzę inspektora Burtona.

— To dobra myśl — zawołał Sherlock Holmes. — Weź zatym rower i jedź do gmachu policyjnego, pamiętaj jednak, że za 15 minut musisz do mnie zatelefonować.

Taxon natychmiast udał się do gmachu urzędu śledczego. Przeszedł liczne jasno oświetlone korytarze, stanął przed drzwiami gabinetu inspektora i zapukał.

Z za drzwi — odpowiedział mu ktoś — grubym głosem.

— Proszę wejść!

Ten „gruby bas“ zastanowił trochę Taxona ale wytłumaczył go sobie jako skutek libacji, w jakiej musiał jego zdaniem niedawno brać udział insp. Burton.

Wobec tego ujął odważnie klamkę i otworzył drzwi, ale zdziwił się ogromnie konstatując fakt, że w gabinecie było ciemno.

Wzrok młodzieńca padł na ścianę przeciwległego domu, na której znów ukazał się świetlny napis, takiej treści:

„Nie ruszaj się z miejsca Holmesie! Gdybyś próbował ucieczki, to zginiesz natychmiast. Złóż broń na ziemi i na klęczkach poddaj się swojemu losowi“.

— Głupi żart — mruknął Harry, rozglądając się po pokoju. W tej samej chwili ujrzał przed sobą policjanta o zielonkawej cerze i głęboko osadzonych oczach. Harry jednak nie był Burtonem i z furią rzucił się na tajemniczą postać.

— Zrzuć pan tą czaszkę przymocowaną do pańskiej głupiej głowy, jeżeli nie chcesz, żebym ci kości połamał! Gdzie jest inspektor Burton?

Mniemany policjant zaklął straszliwie i zgrzytnął zębami.

— Sądziłem, że jesteś Sherlockiem Holmesem — jeszcze biedny Taxon nie zdążył się zorientować w sytuacji a już poczuł kościste palce przeciwnika na gardle.

Przy wzajemnym mocowaniu się obaj mężczyźni upadli na ziemię, gdzie policjant okazał się silniejszym od Taxona i sycząc jadowicie rzekł do niego.

— Chociaż nie jesteś Holmesem to jednak załatwię się i z tobą nędzny młodzieńcze.

Ostatnim wysiłkiem Harry zdołał się jeszcze wyrwać z uścisku policjanta, ale uderzony mocno w twarz zwalił się ponownie bez przytomności na ziemię.

Tymczasem Sherlock niecierpliwie oczekiwał telefonu i po upływie pół godziny połączył się z gabinetem inspektora, a gdy przyłożył ucho do słuchawki doszedł go jakiś dziwny szmer.

Napadnięty przez policjanta, inspektor nie miał już czasu położyć słuchawki na widełkach, wobec czego Holmes jeszcze przedtem był połączony z gabinetem Burtona. Detektyw zrozumiał, że musiało tam zajść coś złego.

Wskutek tego Holmes błyskawicznie popędził do gmachu policyjnego.

Tajemniczy policjant stał na środku pokoju i przyglądał się obu ofiarom leżącym u jego nóg.

Dziwny człowiek zamyślił się i rzekł sam do siebie:

— Nikt nie powinien poznać, kim są ci ludzie. Dlatego obleję ich kwasem solnym a potym wyrzucę na ulicę. Albo nie! puszczę parę kropel do óczu tego młodzieńca niech mu się odniechce raz na zawsze pomagać Holmesowi.

Mniemany policjant wydobył buteleczkę z kieszeni i ukląkł przy Taxonie usiłując lewą ręka odemknąć powieki Harry'emu.

Ale w tej samej chwili zapukano silnie do drzwi. Tajemniczy policjant drgnął i szybko przesunął ofiary pod biurko.

Zaś drzwi po jednym silnym kopnięciu otworzyły się z trzaskiem i na progu stanął Holmes.

Wiadomo, że nie należał on do ludzi, którzy czekają na zaczepkę gdy zajdzie tego konieczność, a więc też i teraz detektyw przede wszystkim przekręcił kontakt i w jednej chwili zapłonęły wszystkie lampy w gabinecie.

A wtedy detektyw ujrzał nad biurkiem pochylonego jakiegoś człowieka, który był podobny do szkieletu i trzymał w ręku rewolwer, patrząc przenikliwym wzrokiem na Holmesa. Wreszcie osobnik ów zaśmiał się szelmosko.

— Jakże to świetnie, że przybyłeś wielki detektywie — zrób zatem rachunek sumienia!

Detektyw błyskawicznie rzucił się na podłogę. — W tej samej chwili ponad nim prze-

leciały dwie kule. Huku strzałów nie było słychać wcale.

Napastnik jednak nie zdołał już wystrzelić po raz trzeci, ponieważ Holmes podniósł się, uniósł nagle biurko inspektora w górę i rzucił nim w pierś rzekomego policjanta, któremu w tym momencie spadła maska z twarzy.

Wielki detektyw stanął jak wryty i krzyknął zdumiony:

— Saks to znowu ty?!

— Nie mylisz się, to ja Tom Saks — zaśmiał się w odpowiedzi zbrodniarz — i skoczył do drzwi, znikając w krętych korytarzach budynku.

Sherlock Holmes pobiegł za uciekającym, strzelając też kilka razy, ażeby obudzić czujność strażników więziennych, którzy też wyłaniali się z różnych kątów, ale tacy byli przestraszeni i oszołomieni, że nie mogli rozumieć, co to wszystko ma oznaczać. Zanim się zorientowali, już zbrodniarz zdołał się wymknąć przez bramę otwartą z gmachu sądowego.

— Natychmiast pojedziemy do więzienia!— oświadczył Sherlock Holmes, i kazał się połączyć telefonicznie z zarządem więziennym.

— Czy pan poczynił już wszystkie kroki — zapytał Holmes — ażeby pochwycić Saksa?

Dyrektor więzienia nie odpowiedział zaraz, dopiero po dłuższej chwili Holmes usłyszał głos jego:

— Ależ pan chyba żartuje, panie Holmes! Przecież Saks znajduje się w swojej celi.

Inspektor Burton po zdjęciu mu chustki z twarzy, zaczął przychodzić do siebie i nie mógł uwierzyć, że owym tajemniczym policjantem był Tom Saks.

— Przecież słyszy pan wyraźnie, panie Holmes — zawołał inspektor — że Saks znajduje się w celi swojej, a chyba rzeczą jest niemożliwą, ażeby człowiek mógł znajdować się równocześnie w dwóch od siebie oddalonych miejscach.

Wielki detektyw wzruszył tylko pogardliwie ramionami i rzekł:

Narazie nie umiem rozwiązać sam tej zagadki, ale udam się natychmiast do gmachu więziennego.

## ROZDZIAŁ VI.

### Zagadka celi Nr. 63.

Samochodem pośpieszało teraz trzech mężczyzn do więzienia.

Dyrektor więzienia nie był zadowolony z tego, że mu przeszkadzają w nocy i oświadczył wyniośle Holmesowi, iż jego troskliwość wydaje mu się mocno przesadzoną.

— Przyznaję chętnie, że nie było rzeczą łatwą pochwycić tego łotra; ale skoro już pan oddał go raz w nasze ręce, to może pan być pewny, że nie uda mu się stąd umknąć tak prędko.

— Niech i tak będzie! — uśmiechnął się Sherlock Holmes. — W każdym jednak razie chciałbym teraz zobaczyć Saksa.

Dyrektor więzienia rad nie rad poprowadził teraz Sherlocka Holmesa z Harrym i inspektorem, wziąwszy z sobą jeszcze eskortę, złożoną z trzech barczystych dozorców, w stronę korytarza, z którego wiodły drzwi do cel pojedynczych.

Drzwi te opatrzone były sztabami żelaznymi i posiadały wywieszony w górze numer kolejny.

Cela, w której umieszczony był Saks, nosiła Nr. 63.

— Jest to jedna z najlepiej urządzonych cel — objaśniał dyrektor, gdyż posiada podwójne okucia.

Dozorca włożył klucz do zamku, który zgrzytnął i drzwi celi otworzyły się powoli.

Wszyscy spojrzeli do środka i przy słabym świetle żarówki, dostrzegli Saksa leżącego w rogu na twardym posłaniu.

Inspektor Burton mruknął:

— Zmówię trzy pacierze dziękczynne w tym dniu, kiedy ten łotr zawiśnie na szubienicy.

Harry Taxon, który nie widział Saksa od czasu ostatnich jego występów w Pekinie, zaśmiał się też teraz wesoło.

— Z pałacu chińskiego do tej celi, to skok raptowny! Czy nieprawda profesorze Saks?

Sherlock Holmes milcząco przyglądał się celi; wreszcie zapytał:

— Czy pan panie Saks nie ruszył się stąd ani krokiem?

— Naturalnie, że nie mogłem stąd wyjść nigdzie — zamruczał gniewnie zbrodniarz, a potem począł zasypywać detektywa najordynarniejszymi wyzwiskami.

Sherlock Holmes pochylił się nad posłaniem Saksa i zaczął czegoś szukać, ręką po podłodze. W tej chwili Saks natychmiast zerwał się z posłania i uderzył detektywa w twarz. Spokojny zaś i flegmatyczny dotychczas Holmes odmienił się odrazu, i chwytając szybko zbrodniarza za kark, uniósł go w górę, a potem z taką siłą rzucił nim o ziemię, że aż zgrzytnęły wszystkie kości, a Saks padł na posadzkę bezprzytomny.

— Teraz przybliżył się wielki detektyw do łoża, odsunął je na bok, a spojrzawszy uważnie na dół, rzekł:

— Przecież tu widać kawałki słomy! Wprawdzie Saks starał się wszystko jaknajlepiej doprowadzić do porządku, ale pomimo to pozostał kurz i sieczka.

Sherlock Holmes zaczął opukiwać ścianę i w pewnym miejscu dosłyszał głuchy dźwięk. Zadowolony z tego odkrycia, szukał detektyw dalej i za chwilę odrzucił kilka cegieł. Wskutek tego w ścianie odsłonił się otwór, najzupełniej wystarczający, ażeby człowiek mógł się przez niego przecisnąć.

— Widzi pan już, panie dyrektorze, że nie można tak bardzo ufać pańskiemu więzieniu — rzekł detektyw, zwracając się do naczelnika gmachu.

Dyrektor zbladł ogromnie i zaczął się usprawiedliwiać, że prawo nie pozwala na umieszczenie więźniów śledczych w specjalnych oddziałach.

— Teraz, gdy człowiek ten próbował ucieczki, mogę śmiało umieścić go gdzieindziej — rzekł, a zwracając się do dozorców rozkazał:

— Zakujcie tego nędznika w kajdany, a u nóg umocujcie mu kule ołowiane ważące dwa centnary. Zaprowadzicie go do piwnicy, a jestem pewny, że stamtąd już nie ucieknie.

Dyrektor jeszcze nie dokończył powyższych słów, gdy do celi wpadł dozorca i zaraportował, że jeden z żołnierzy pełniących straż na zewnątrz budynku został zamordowany.

Dyrektor był bliski omdlenia.

— Co to znaczy panie Holmes?

Zamiast detektywa, odpowiedział Burton, że to przecież całkiem jasne, że Saks po drodze sprzątnął wartownika, a później zabrał się do niego.

Wszyscy czekali na to co powie Holmes, ten jednak myślał w milczeniu przez chwilę, a potem zapytał jaką śmiercią zginął żołnierz.

— Zastrzelono go — odparł dozorca i co najdziwniejsze, że nikt nie usłyszał wystrzału tej nocy.

— Rzeczywiście — zauważył dyrektor — to jest zagadkowe.

— Nie to jest zagadkowe panie dyrektorze, że nikt nie posłyszał wystrzału — uśmiechnął się Holmes — ale nie zrozumiałe jest dla mnie jakim sposobem mógł Saks wyrwać się z więzienia i powrócić tą samą drogą, którą wyszedł, do swojej celi? Dlaczego w ogóle nie skorzystał z tego, że wydostał się na wolność i dobrowolnie powrócił do celi?

Po chwili milczenia detektyw dodał jakby do siebie samego.

— Jedno byłoby rozwiązanie tej zagadki, ale ono musiałoby wyglądać tak awanturniczo, że prawie nie chce mi się w to uwierzyć. Mam nadzieję, że w ostatniej chwili dowiemy się prawdy.

— Dyrektor, urzędnicy, a nawet inspektor Burton odjechali do domu, Sherlock Holmes jednak pozostał w więzieniu, ażeby bez przerwy czuwać nad zbrodniarzem.

## ROZDZIAŁ VII.

### Tajemnica wisielca

Harry Taxon odwiedzający codziennie Holmesa stróżującego w więzieniu zawiadomił go pewnego razu, że rozprawa przeciwko Saksowi rozpocznie się za trzy dni.

Wielki detektyw przyjął tą wiadomość napozór radośnie, a jednak nie mógł się pogodzić z myślą o tym, że Tom Saks zginie na szubienicy.

Holmes twierdził, że z takim zbrodniarzem trzeba być do ostatniej chwili ostrożnym i czujnym.

— A jakże się zachowuje w więzieniu? — Zapewne zrozumiał, że nadszedł kres jego życia?

— Właśnie rzecz ma się przeciwnie, drogi mój Harry, Tom Saks jest ciągle bardzo wesoły.

— Dziwny człowiek! Może on jeszcze ma nadzieję, że wyjdzie z całej sprawy jakoś obronnie, ale w takim razie myli się ogromnie.

— W każdym razie trzeba doczekać do końca —b ąknął wielki detektyw ponuro.

— Zaczynasz mi się niepodobać, mój mistrzu — zaśmiał się Harry. — Odniosłeś wielkie zwycięstwo, a jednak nie jesteś jeszcze zadowolony.

— Być może, iż się mylę — odparł Holmes — później jednak pokaże się, czyje przewidywania były lepsze: moje, czy twoje?

W tej chwili podszedł do nich ogromnie wzburzony inspektor Burton i powiedział:

— Czy wie pan już najświeższą nowinę panie Holmes? Oto prezes sądu zniknął nagle w sposób tajemniczy!

Sherlock Holmes zerwał się z miejsca; wargi mu drżały.

— W takim razie rozprawa Saksa będzie odroczona zapewne? — zapytał.

— Na szczęście prezes oddał wszystkie akta prokuratorowi i rozprawa odbędzie się stanowczo w oznaczonym terminie 4-ro dniowym.

Sherlock Holmes nie odpowiedział na to inspektorowi ani słowa, tylko wprost skierował się do gabinetu dyrektora.

— Może pan będzie łaskaw pójść ze mną — rzekł dyrektor do Holmesa — ażeby zakomunikować Saksowi o wyznaczeniu terminu rozprawy.

Obaj panowie udali się teraz do celi zbrodniarza, a gdy dyrektor mówił, wielki detektyw przyglądał się uważnie Saksowi.

Zbrodniarz wybuchnął głośnym śmiechem.

— Czy pan sądził, panie dyrektorze, że zawiadamiając mnie o tym będę jęczeć i zgrzytać zębami? — zawołał. — To się pan omylił panie dyrektorze. Zapewniam pana, że ani pan, ani prokurator, ani wszystkie władze nie zdołają sprawić tego, żeby mnie zaprowadzono na szubienicę.

Sherlock Holmes wzruszył tylko ramionami i wyszedł wraz z dyrektorem z celi.

— Postępowanie Saksa wydaje mi się naprawdę dziwnym — zauważył dyrektor.

W czwarty dzień rozpoczęła się rzeczywiście rozprawa sądowa i trwała trzy dni. Wynik jej wiadomy był z góry, brzmiał zaś:

„Wyrokiem najwyższego sadu angielskiego skazuje się Toma Saksa na śmierć przez powieszenie!"

W wypełnionej aż po brzegi sali sądowej wszystkie oczy zwróciły się teraz na skazańca.

Saks śmiał się piekielnie.

Prezydent sądu spojrzał na oskarżonego z pogardą i wyrzekł zwykłą formułkę:

— Tomie Saks! czy masz jeszcz coś do powiedzenia?

— Mam panie prezydencie!

— Proszę mówić!

— Chcę tylko powiedzieć prosto w oczy, że nie będę powieszony. Nawet na szubienicy jeszcze urządzę wam takiego figla, że wszyscy zdumiejecie, a ja śmiać się z was będę do rozpuku.

Prezydent zmarszczył brwi i zawołał głosem donośnym:

— Proszę wyprowadzić skazańca.

Rozkaz ten spełniono, i Saks na nowo okuty został w kajdany z olbrzymią kulą ołowianą. Sherlock Holmes postanowił wytrwać do końca na stanowisku i objął na nowo straż nad celą zbrodniarza.

Ten wyrok wiekopomny zapadł w dniu trzecim października, siódmego zaś dnia miał Saks być stracony na podwórzu więzienym, pomiędzy dwoma ogromnymi gmachami.

— — — — — — — — —

Wszystkie okna wychodzące na podwórze, zasłonięto czarnym suknem. Na dziedzińcu znajdowało się podwyższenie z drzewa z okrągłym otworem w pośrodku.

Otwór ten zakryty był ruchowym wiekiem na sprężynach. Z chwilą, gdy skazańcowi założono już stryczek na szyję, natychmiast usuwano mu z pod nóg owe wieko.

Tym sposobem tracił on grunt pod nogami, zawisł w powietrzu i stryczek wpijał mu się w gardło.

Sherlock Holmes obejrzał całe przygotowania — konstatując, że wszystko jest w porządku. Pomimo to wielki detektyw dziwnie był niespokojny.

Wieczorem przed egzekucją siedział Sherlock Holmes w pokoju swoim z inspektorem Burtonem, rozmawiając sobie spokojnie o różnych przygodach, przeżytych wspólnie, gdy nagle wpadł do pokoju Harry Taxon i zawołał od progu:

— Stracenie Saksa nie będzie się mogło jutro odbyć! Kat londyński umarł nagle w tej chwili.

Wielki detektyw zerwał się z miejsca, krew napłynęła mu do twarzy, oczy rzucały pioruny.

— Czyżby ten łotr miał i tym razem jeszcze wymknąć się na wolność?

Wielki detektyw uderzył pięścią w stół z całej siły i zapytał:

— Skąd masz tę wiadomość?

— Zakomunikował mi to, mistrzu, sam prokurator.

— Jaką śmiercią umarł kat?

— Został otruty.

Sherlock Holmes nie pytał już o nic więcej, narzucił na siebie płaszcz, włożył na głowę kapelusz, i za chwilę pędził samochodem do biura pierwszego prokuratora Anglii.

Konferencja z prokuratorem trwała długo, rezultatem zaś jej było, że natychmiast wysłano rozkaz telegraficzny do Dublina, ażeby niezwłocznie przybył kat tamtejszy i dokonał egzekucji na Tomie Saksie. Wskutek tego musiano tylko odłożyć o jeden dzień ową straszną czynność.

— — — — — — — — —

Dżdżysty i dziwnie smutny był poranek gdy Toma Saksa wyprowadzono na podwórze więzienne. Kat stał przy szubienicy z dwoma pomocnikami. Za zbrodniarzem Saksem postępował duchowny.

Cały dziedziniec otoczono gwardią szkocką, na miejsce zaś kaźni przybyły władze sądowe, Sherlock Holmes, Harry Taxon, inspektor Burton i kilku dziennikarzy.

— Zmieniłeś się bardzo, Saksie, — rzekł wielki detektyw.

Zbrodniarz zaśmiał się piekielnie.

— Jak mam to rozumieć, panie Holmes?

— Przecież to jasne, oglądałem cię zawsze innym, jedno ci tylko pozostało a mianowicie zimna krew. Ratunku niema już dla ciebie wobec tego możesz mi powiedzieć, na czym się opierałeś licząc na wybawienie jeszcze w ostatniej chwili?

Zamiast odpowiedzi Saks usiłował w tym momencie uderzyć Holmesa.

Ta brawura zbrodniarza stawała się już wstrętną, więc też Holmes odwrócił się od niego z obrzydzeniem i matowym swym głosem rzekł do lorda prokuratora.

— Nie mam już nic więcej do mówienia z Saksem!

Pomocnicy kata unieśli teraz skazańca w górę i postawili go na owym wieku, zakrywającym otwór w podłodze.

Kat założył Saksowi stryczek na szyję.

Podczas ostatnich przygotowań skazaniec bardzo spoważniał. Na twarzy jego odbił się niepokój, który rósł z sekundy na sekundę. Wargi zaczęły mu drżeć i trząsł się febrycznie całym ciałem.

W tej chwili kat nacisnął guzik elektryczny i wieko rusztowania usunęło się z pod nóg Saksa.

Skazaniec nie krzyknął już, ale ryknął tak przeraźliwie, że zdawało się, iż nawet mury się zatrzęsły — potem drgnął jeszcze raz rozpaczliwie ... egzekucja była skończona.

Tom Saks nie żył...

— No czy pan jest teraz pewny mistrzu, że Tom Saks nie żyje? — zaśmiał się Harry Taxon.

— Nie ma najmniejszej wątpliwości — odparł Holmes — i możesz być pewny, że przypilnowałem wszystkiego dokładnie.

— A jednak widzę mistrzu, że masz jakieś zgryzoty i coś cię jednak niepokoi.

Wielki detektyw skinął poważnie głową.

— Masz rację Harry — rzekł — Czyż nie pomyślałeś o tym, że w tej chwili przed nami mogli byli powiesić innego człowieka?

— To niemożliwe!

— Nie zapominaj Harry, że my właściwie nie wiemy dokładnie jak Saks wyglądał.

— Nie mistrzu — zaśmiał się Taxon. — Takiego głupiego człowieka, któryby dał się powiesić dla miłości Saksa niema na całym świecie.

— Bardzo dobrze mój chłopcze — zawołał wesoło Sherlock — chciałem cię tylko wypróbować. Ale teraz spieszmy się, ażebyśmy zdążyli na sekcję ciała zbrodniarza, chciałbym się przyglądnąć jego czaszce.

W szpitalu przyjęto Holmesa jak bohatera dnia, a profesor Cook mający przeprowadzić sekcję oświadczył nawet, że Sherlock uczynił więcej jak niejeden z generałów wygrywających wielkie bitwy.

Tymczasem otwarto wieko trumny i ułożono trupa na stole operacyjnym.

Uczony mąż pochylił się nad stołem i nagle odskoczył w tył.

Lekarze również cofnęli się przerażeni.

Sherlock Holmes zbladł jak trup, a później zacisnął tak zęby, że aż krew ukazała mu się na wargach.

— Ależ to nie jest wcale Saks, ten którego dzisiaj powieszono? — krzyknął Taxon — A potem nachylił się do ucha Holmesa i szepnął:

— To są zwłoki prezesa Sądu!

— Jakiego prezesa? — zapytał Holmes.

Zamiast Taxona odpowiedział Burton.

— Człowiekiem, który tu leży przed nami jest rzeczywiście prezes Sądu o którym mówiono, że nikt przed kilku dniami w tajemniczy sposób.

W pierwszej chwili zaległo grobowe milczenie, a później zawrzało jak w ulu. Pierwszy opanował się Holmes i przystąpił do posługaczy, którzy przynieśli trumnę.

— Czy byliście obecni przy egzekucji? — zapytał Holmes ostro.

Przerażeni służący odpowiedzieli, że byli i że własnoręcznie złożyli trupa do trumny i odwieźli go do szpitala.

— Czy nie zatrzymano waszego wozu po drodze?

— Nie panie Holmes. Raz tylko zajechał nam w poprzek inny wóz tak ostro, że aż konie się przestraszyły. Nie staliśmy tam jednak dłużej jak pięć minut.

Sherlock nic już nie odpowiedział na to, lecz szybko wybiegł z budynku — za którym podążyli wszyscy obecni.

— Gdzie mieszka kat londyński? zapytał spieszącego za nim prokuratora.

Kat londyński? — Czy pan zapomniał panie Holmes, że ten człowiek nie żyje i że na jego miejsce sprowadziliśmy kata z Dublina?

— Niestety! — zawołał Holmes — popełniłem wielki błąd i proszę mnie przewieźć do domu kata. Oczywiście kilku panów niech mi towarzyszy.

Z błyskawiczną szybkością popędziły samochody policyjne na przedmieście High Lane, gdzie mieszkał kat.

## ROZDZIAŁ VIII.

### Tajemnica londyńskiego kata.

Sherlock Holmes po przybyciu na miejsce, wyskoczył pierwszy z samochodu i z rewolwerem w ręku — wszedł spiesznie do domu kata.

W pierwszym pokoju nie zastano nikogo, w drugim ujrzeli przybysze trupa właściciela domu. Leżał na swoim łożu.

Człowiek ten miał oblicze ponure, wystające kości policzkowe i siwe włosy na głowie.

Wielki detektyw spojrzał tylko, na pozór przelotnie, na trupa tego, przystanął i zapytał:

— Kto stwierdził śmierć tego człowieka?

— Lekarz sądowy — brzmiała odpowiedź.

— A kto doniósł o zgonie?

— Jeden z pomocników kata. Nikt inny nie mógł donieść, gdyż człowiek ten z nikim nie utrzymywał stosunków.

— I cóż stwierdził lekarz sądowy?

— Stwierdził tylko śmierć.

— Błazen z tego lekarza! — zawołał Sherlock Holmes rozdrażniony. Przecież ten człowiek żyje!

Po tym powiedzeniu zaczęli się cisnąć wszyscy obecni do łoża kata, lekarz, Harry Taxon, inspektor Burton i prokurator.

— Prokurator zaś zawołał:

Ależ panie Holmes! Co pan mówi? To jest niemożliwe.

Wielki detektyw roześmiał się ironicznie.

— Szanowni panowie! Nie potrzeba być wcale lekarzem na to, ażeby dostrzec, że człowiek, który przed dwoma dniami został otruty, nie może tak wyglądać, jak ten, który leży tu przed nami.

Po tych słowach lekarz, wydobył lusterko z kieszeni i przyłożył do ust kata. Potrzymał lusterko przez chwilę, a gdy podniósł je w górę, okazało się, że na szkle pojawiła się lekka para.

Wszyscy stanęli, jak wryci, w przerażeniu wielkim zaczęto szeptać naokoło.

Prokurator, któremu nigdy jeszcze w ciągu wieloletniej praktyki nie zdarzyło się nic podobnego zawołał:

— Powiedzcie panowie, co to znaczy:

— Ten człowiek jest tylko odrętwiony — rzekł Sherlock Holmes i poszedł do drzwi, wiodących do drugiego pokoju, a otworzyszy je krzyknął:

— Baczność panowie! Tu leży prawdziwy trup!

Wielki detektyw pochylił się nad nowym trupem, ale nie mógł dojrzeć jego oblicza, gdyż w poko ju było prawie ciemno.

W tej chwili podskoczył Harry Taxon i lampką oświetlił twarz leżącego.

Był to jeden z pomocników kata, zamordowany w straszliwy sposób.

Sherlock Holmes nie zatrzymał się wcale, lecz przeskoczył przez trupa, otworzył drugie drzwi, i ujrzał przed sobą korytarz, wiodący

do piwnicy. Te drzwi wysadził wielki detektyw, ale zaledwie to uczynił już odskoczył na bok, ujrzawszy przed sobą nowego trupa, tym razem powieszonego. Ciało tego człowieka jeszcze bujało się na stryczku.

— Harry Taxon przybliżył się i zawołał·

— Przecież to jest drugi pomocnik kata!

Oczy Taxona stały się odrazu szkliste, pobladły też ogromnie, gdy to mówił. Podobny był raczej do nieboszczyka, taki ból, taka wściekłość ogarnęła młodego chłopca.

Teraz Harry postanowił, już dalej działać na własną rękę, wpadł do piwnicy, nie wiedząc, że tutaj niema nawet żadnych schodów.

Z trudem podniósł się Harry z ziemi, ale już Sherlock Holmes i inspektor Burton stali przy nim.

— Ostrożnie panie inspektorze — zawołał Holmes. — Tutaj nie wolno pędzić, tylko poruszać się trzeba ostrożnie krok za krokiem.

Ta przestroga detektywa przyszła jednak za późno, bo oto nagle w głębi piwnicy rozległ się strzał i okrzyk bólu — a potem jakieś ciężkie ciało ludzkie runęło na ziemię i rozległo się naokoło rzężenie człowieka.

Okazało się, że raniony został inspektor Burton.

Wielki detektyw doszedłszy do leżącego inspektora rzekł:

— Biedny człowieku — otrzymałeś taką ranę, że jeżeli wyjdziesz cało, to długo pamiętać będziesz ten dzień dzisiejszy.

Sherlock Holmes wyprostował się, i bardzo ostrożnie, krok za krokiem, jak strzelec, który chce podejść zwierzynę, szedł naprzód, mając przy boku Harrego Taxona. Latarki tych dwóch detektywów rzucały światło naokół, i przy świetle tym dostrzegli wstrętną maskę człowieka. Ta maska wyglądała tak okropnie, że mogła była nabawić strachu najodważniejszego nawet mężczyznę.

Sherlock Holmes oparł się o ścianę i swoimi bystrymi oczyma spoglądał na to dziwne oblicze.

Harry jak wściekły tygrys rzucił się na osobnika w masce, ale ten przy pierwszym go poruszeniu upadł na ziemię.

Podczas upadku tajemniczej postaci spadła maska z twarzy, oraz rewolwer wysunął mu się z ręki.

Reszta towarzyszy nadeszła również w tej chwili i zgrupowała się około tego trupa.

— Szkoda prochu — rzekł Sherlock Holmes ponuro. — Ten człowiek jest naprawdę trupem.

To mówiąc, wskazał wielki detektyw na pręgi, które wystąpiły na szyi leżącego na ziemi człowieka.

— Panowie, oto jest ten sam człowiek, którego powieszono w naszej obecności, a którego wzięliśmy wszyscy za Saksa — rzekł wielki detektyw.

— Gdyby nawet jednak tak być miało — odezwał się prokurator — to jeszcze pozostaje dla mnie rzeczą zupełnie niezrozumiałą to, że mógł przed chwilą paść strzał, i że inspektor Burton został ciężko ranny.

Sherlock Holmes nic nie odpowiedział na to, i tylko badać zaczął rewolwer, który trup trzymał w ręku. Przy świetle latarek elektrycznych dojrzeli wszyscy, że od tego rewolweru zwiesza się drut nadzwyczaj cienki — prowadzący ku wejściu do piwnicy. Ramię trupa umieszczone było na prawie niewidzialnej podpórce, ażeby ręka wyciągnięta była naprzód.

— Nie ulega najmniejszej wątpliwości — objaśnił teraz Sherlock Holmes, — że inspektor Burton nacisnął na guzik przycisku, który połączony jest z przewodami elektrycznymi i spowodował wystrzał.

Harry tak był przejęty tym wszystkim, że zatrzęsły się pod nim nogi, więc też usiadł sobie na pobliskiej tam stojącej beczce. Lekarz zajęty był w tej chwili opatrywaniem ran inspektora Burtona, prokurator zaś zawołał:

— Czyżby ten dom był zaczarowany? Kto tuaj przyniósł tego trupa domniemanego Toma Saksa? Kto kata londyńskiego wprowadził w odrętwienie? Kto zabił tych dwóch jego pomocników? Kto na miłość Boską, w mieście tak cywilizowanym na świecie, ośmiela się popełniać takie czyny.

— Na to mogę panu tylko jednej udzielić odpowiedzi — odparł Sherlock Holmes spokojnie. — Człowiekiem, który tego rodzaju dopuszcza sie czynów, nie może być nikt inny, jak tylko Tom Saks.

Prokurator spojrzał na wielkiego detektywa tak, jak gdyby powątpiewał o tym, czy Sherlock Holmes ma wszystkie zmysły w porządku; wreszcie zawołał:

— Przecież przed nami leży trup Toma Saksa.

— Ten człowiek, który leży teraz przed nami, to nie jest Tom Saks.

— Więc któż to jest, na Boga?

— Jego pomocnik i ofiara nieprawości Saksa.

— A gdzie się podział sam Tom Saks — zapytał prokurator?

— Sherlock Holmes roześmiał się gorzko:

— Panie! Gdybym ja wiedział, gdzie jest obecnie zbrodniarz, to nie patrzałbym spokojnie na to wszystko, co się dzieje w około mnie. I nie pozostaje nam nic innego, jak doprowadzenie do przytomności kata, a ten z całą pewnością udzieli nam ciekawych wyjaśnień. Narazie jednak lepiej będzie, gdy powrócimy tą samą drogą, jaką dostaliśmy się tutaj.

Nie czekając na odpowiedź, Sherlock Holmes skierował się do wyjścia z piwnicy, a kiedy znalazł się już na górze, rzekł do Harry'ego:

— Udaj się natychmiast samochodem do naszego mieszkania i wydobądź z podręcznej apteczki buteleczkę oznaczoną Nr. 17. Nie zapomnij jednak zabrać ze sobą strzykawki.

Harry Taxon odjechał samochodem, a pozostali panowie powrócili do łoża kata, którego jeden z lekarzy naprożno usiłował przywrócić do życia.

Sherlock Holmes rozerwał rękawy koszuli kata i po krótkim badaniu dostrzegł maleńki, czarny punkcik na ramieniu leżącego.

— W tym miejscu zastrzyknięto płyn, którego działanie znam doskonale, a który powoduje zupełne odrętwienie, rodzaj paraliżu.

Lekarz ze zdumieniem spojrzał na detektywa i rzekł:

— Nabieram przekonania, że nawet profesor Cook musiałby złożyć pokłon przed pańską wiedzą lekarską.

Prokurator obejrzał również trupa i dodał:

— Co do mnie, to widzę z tego wszystkiego, że pan Holmes już zdążył pojąć całą sytuację.

Byłbym też panu wdzięczny, gdybyś zechciał nam wszystko objaśnić.

— To objaśnienie jest bardzo łatwe — odparł detektyw. — Tom Saks chciał odtąd żyć sobie spokojnie w Londynie, ale przeszkadzała mu jego przeszłość. Dwie zaś drogi prowadziły do tego celu: Najpierw musiałby zniknąć z powierzchni ziemi, a powtóre musielibyśmy zniknąć i my to jest ja, Harry Taxon, a nawet inspektor Burton.

Tom Saks nie jest zwykłym człowiekiem, mimo wstrętnego jego charakteru, bądź co bądź, nazwać go można genialnym.

W celi więziennej opracował ten zbrodniarz plan, który dlatego mógł mu się udać, iż był wprost fenomealnie pomyślany.

Saks wyszukał sobie człowieka podobnego do niego z twarzy, a to zaś nie jest wcale trudno w Londynie. Zbrodniarz ten, tworzy typ prawdziwego amerykańskiego mężczyzny — w stylu gangsterów filmowych o ostrych rysach.

Wynalazłszy już takiego człowieka, namówił go Tom Saks, ażeby za hojne wynagrodzenie odegrał za niego rolę skazańca. Ten człowiek wynajęty przez Toma Saksa zapewne musiał być także zbrodniarzem, nie mającym nic do stracenia, a który równocześnie dziwny miał szacunek dla geniusza Saksa. Oprócz tego, posiadać musiał bezwzględne zaufanie do niego. Inaczej przecież nie możnaby było wytłumaczyć sobie cynizmu, z jakim zachowywał sie pod szubienicą.

Tom Saks powiedział prawdopodobnie owemu zbrodniarzowi: „Słuchajcie bracie! Sherlock Holmes pochwyci cię niezawodnie w swoje ręce, okażesz więc wielką mądrość, gdy pochwycony przez niego, zachowasz się tak, jakgdybyś był rzeczywistym Saksem. Choćby cię skazać miano na śmierć, choćbyś już był na szubienicy, to nie trać nadziei, ja zawsze potrafię cię oswobodzić!"

Zbrodniarz uwierzył. A jakże nie miał uwierzyć, kiedy cały Londyn został oszukany?

Wątpliwości co do tego, czy rzeczywiście prawdziwy Tom Saks umieszczony został w celi więziennej, powziąłem już od tej chwili, gdy na inspektora Burtona urządzono ową zasadzkę przy pomocy kinomatografu.

Saksowi, który wtedy był na wolności, zależało na tym, ażeby zwabić mnie i Harry Taxona w pułapkę, postąpił zaś mniej więcej w ten sposób:

Saks podszedł do gmachu więziennego i zabił strażnika, wiedząc o tym z góry, iż jego towarzysz zrobił otwór w murze.

Sam sposób, w jaki zabrał się do tego, ażeby mnie i inspektora Burtona zgładzić z tego świata, wspaniale przeprowadził myśl swoją. W tym celu przekupił właściciela kinematografu, który też puścił na ścianę owe napisy świetlne. Ten właściciel kinematografu został już osadzony w więzieniu.

Narazie nikt nie umiał sobie niestety wytłumaczyć, jakim sposobem mógł Saks tak prędko dokonać tego wszystkiego i powrócić do więzienia.

Od tej chwili zacząłem powątpiewać, czy rzeczywiście ów więzień jest Tomem Saksem. Wygląd zewnętrzny więźnia wskazywał, że to jest Saks, ale zachowanie jego odmienne było zupełnie. Saks jest człowiekiem obrotnym, zwinnym, gdy potrzeba, bardzo nawet eleganckim, a tymczasem ów więzień był trochę ciężki, używał wyrazów ulicznych, i w ogóle zachowywał się ordynarnie.

Człowiek, który podjął się odgrywania roli Saksa, ciężko został za to ukarany.

Sherlock Holmes zamilkł; prokurator zaś potrząsnął głową i rzekł wreszcie:

— Teraz rozumiem już wszystko, panie Holmes. Ten mniemany Tom Saks wierzył do ostatniej chwili, że prawdziwy Tom Saks przyniesie mu ratunek jeszcze w ostatniej chwili. Odważnie szedł na podwyższenie szubienicy, odważnie też czekał do końca. Kiedy jednak spostrzegł, że nikt nie pośpiesza mu na pomoc, wtedy zaczął drżeć na całym ciele, i może chciał coś przemówić, ale było już zapóźno, stryczek owinął się około jego szyi.

— Rzeczywiście tak było — powtórzył Sherlock Holmes, jeden tylko z lekarzy ośmielił się zaprzeczyć.

— Na podstawie moich doświadczeń psychologicznych, pozwalam sobie twierdzić, że żaden człowiek, a tym mniej zbrodniarz, którego zasady moralne są bardzo słabe, nie zachowałby tajemnicy do końca, i wyjawiłby stanowczo prawdę całą, gdyby spostrzegł, że już stryczek zakładany mu jest na szyję.

Wszyscy panowie zamilkli.

W tej chwili wszedł do pokoju Harry Taxon, który powrócił już samochodem i doręczył Sherlockowi Holmesowi buteleczkę z płynym, oraz przyrząd do zastrzykiwania cieczy.

Wielki detektyw podszedł do okna, zbadał dokładnie zawartość buteleczki, poczym wy-

płukał szklankę wodą i wlał do tej szklanki kilka kropli płynu. Przyrząd do zastrzykiwania wręczył obecnemu lekarzowi.

— Może pan będzie łaskaw zdezynfekować tę rurkę.

— Natychmiast, panie Holmes — odrzekł lekarz. Przypadkiem mam przy sobie buteleczkę karbolu.

W kwadrans później zastrzyknięto leżącemu bez czucia katowi kilka kropli płynu. W milczeniu i z zapartym oddechem oczekiwali wszyscy skutku tego zastrzyknięcia.

Nie upłynęło nawet dziesięciu minut, gdy kat londyński otworzył oczy, potarł sobie ręką czoło, wyprostował się i zapytał:

— Gdzie ja jestem?

— We własnym mieszkaniu — odparł Sherlock Holmes. — Czy panu powróciła pamięć o tym, co się stało?

Kat obejrzał się wokoło.

— Tak... tak, przypominam sobie, a nawet poznaję głos panów. Przed kilkudziesięciu minutami staliście panowie tak samo około mojego łoża i rozmawialiście z sobą. Każde słowo słyszałem jaknajdokładniej, ale nie mogłem się poruszyć.

— Z tego widzę, że pan wie o wszystkim.

Kat wzdrygnął się i opadł znów całym ciałem na poduszki, poczym rzekł:

— Wiem wszystko, ale... czy pan ma już w ręku tego zbrodniarza?

— Narazie nie — odparł prokurator, ale niech pan nam opowie całą sprawę.

Kat zaczął mówić:

— Przed kilku dniami zjawił się w domu moim biedny, bardzo opuszczony człowiek, który wzbudził litość i zaufanie moje. Człowiek ten zapytał, czy nie mógłby otrzymać posady pomocnika mojego? Wypadek zdarzył, że rzeczywiście potrzeba mi było trzeciego pomocnika, który z początku miał się dopiero wprawiać w rzemiośle, i przyglądać się egzekucjom, które się teraz częściej zdarzają, niż dawniej. Właściwie nawet taki trzeci pomocnik nie bywa nigdy obecny przy straceniach, lecz tylko obowiązany jest przygotować dokładnie.

Przyjrzałem się temu człowiekowi bardzo uważnie i w końcu zdecydowałem się go przyjąć.

Rozmawialiśmy z sobą dosyć długo, zmrok zapadł, a kiedy już była pora wieczorna, zwróciłem mu uwagę, że powinien pójść do domu.

Wówczas ten człowiek wyznał mi szczerze, że on nie tylko niema żadnego domu, ale nawet schronienia, w którym mógłby się przespać. Wówczas, zdjęty litością, powiedziałem mu, że może się przespać u mnie.

Wszyscy domownicy ułożyli się na spoczynek, ja również usnąłem, ale o samej północy przebudziłem się, gdyż zdawało mi się, że ktoś chodzi po moim pokoju. Ostatnim wysiłkiem woli próbowałem zawezwać do siebie pomocnika swojego, ale poczułem, że głosu nie mogę wydobyć z piersi.

Zaszumiało mi w głowie, krew nabiegła do skroni, ale jeszcze posłyszałem rozkaz, ażebym natychmiast rozpiął rękawy u mojej koszuli. Sam zrozumieć nie mogę dlaczego to spełniłem.

Tu kat przerwał, ponieważ jeden z lekarzy wysłuchając tej relacji parsknął śmiechem.

Sherlock Holmes nic nie odpowiedział, i tylko bardzo uważnie przyjrzał się całemu pokojowi, aż wreszcie podszedł do komody, na której stała duża latarnia, z dwu stron zaopatrzona w szkła różowe.

— Oto jest rozwiązanie całej zagadki! — zawołał wielki detektyw. — Zbrodniarz puścił promień światła wprost na twarz uśpionego człowieka, światło to zaś było oślepiająco czerwone i padało na oczy.

Blask był taki silny, że ten człowiek uśpiony nie miał odwagi otworzyć ócz swoich, a wystraszony ogromnie, zmuszony był ulegać każdemu rozkazowi, który dolatywał do jego ucha.

Lekarz zdumiony spojrzał na Sherlocka Holmesa i odezwał się:

— Chyba pan to powiedział żartem, panie Holmes?

— Widzę, że pan nie zna najświeższych odkryć, gdyby pan bowiem czytał uważnie pisma lekarskie, jak ja je czytam, to twierdzenie moje nie wydałoby się panu żadną nowością. Doświadczenia ostatniej doby wykazały, że hypoteza o piorunującym działaniu promieni czerwonych na osobą uśpioną jest najzupełniej uzasadniona.

Kat mówił dalej?

Nagle uczułem ukłucie szpilką w prawym ramieniu, w kilka minut później zdawało mi się, że krew lodowacieje, że żyły drętwieją, i że muskuły stają się miękkie jak ciasto. Chciałem się poruszyć, ale żaden członek nie usłuchał woli mojej.

Zrozumiałem w tej chwili położenie swoje, wiedziałem też, że stałem się ofiarą zamachu zbrodniczego.

— Dla mnie jest to wszystko zrozumiałe najzupełniej — wtrącił się Sherlock Holmes. — Saks zastrzyknął temu nieszczęśliwemu „tetanotoxinę".

— Straszne przeżyłem chwile — jęknął kat, Harry zaś dodał:

— Teraz pan jest ocalony, zawdzięczasz to zaś temu, że przybyliśmy we właściwej chwili, gdyż inaczej uległ byś działaniu trucizny.

Sherlock Holmes zaprzeczył ruchem głowy:

— Mylisz się mój Harry. Tego rodzaju odrętwienie paraliżowe trwać może nawet przez cały miesiąc. Gorzej byłoby, gdyby ci panowie lekarze, którzy tutaj są obecni, uznali pana kata za człowieka umarłego.

Człowiek, który już tyle ludzi wyprawił na tamten świat, wstrząsnął się febrycznie, oczy zakrył rękami i zawołał:

— Panie Holmes, uratowałeś coś więcej, niż życie moje!

Boże, mój Boże! Groziło mi zagrzebanie żywcem w grobie i tylko panu zawdzięczam ratunek przed taką okropną śmiercią.

Sherlock Holmes, jak gdyby nie słyszał tych słów zwrócił się teraz do lekarzy:

Nie użyłem żadnej sztuki, szanowni panowie, ażeby tego nieszczęśliwego człowieka przywrócić do życia, zastrzyknąłem mu tylko antitoxinę Beringa.

Lekarze milcząco przyznali rację wielkiemu detektywowi, że było to jedynym wyjściem uratowania życia.

Kat zaczął snuć dalszą opowieść:

Ten mężczyzna, którego z litości uczynić chciałem trzecim pomocnikiem swoim, osnuł plan prawdziwie piekielny. Przede wszystkim upił dwóch moich pomocników, a przyobiecawszy im góry złota nakłonił ich do bezwzględnego posłuszeństwa.

Kiedy następnego dnia przybył kolega mój z Dublina, wtedy odrazu napadnięto na niego i zamordowano. Jeszcze do tej pory słyszę jego jęki. Ci ludzie rzucili się na nieszczęśliwego, wpili się w jego ciało i zadusili w sposób okrutny. Jeżeli się nie mylę, to pochowali go oni następnie w ogrodzie.

Kat zamilkł, wszyscy zaś milczeli, przejęci zgrozą.

Widać było, że nieszczęśliwy człowiek chce jeszcze więcej mówić, ale w tej chwili podszedł do łoża jego Sherlock Holmes i rzekł:

— Niechaj się pan nie męczy. Te ostatnie słowa, które wypowiedziałeś, objaśniają mnie dostatecznie. Stara to zasada Saksa, ażeby zabijać ludzi, którzy wiedzą o jego sprawkach.

Można czuć odrazę do tego zbrodniarza, ale bądź co bądź, podziwiać trzeba jego genialność w pomysłach.

Saks podjął się roli kata z Dublina, ażeby zaś nie wydali go pomocnicy kata londyńskiego, gdy już otrzeźwieją, zbrodniarz musiał ich usunąć z tego świata.

Przecież nikt z nas nie znał kata z Dublina! Więc któż mógł by nawet pomyśleć, że prawdziwy Tom Saks wiesza w tej chwili fałszywego Toma Saksa?

To właśnie jest przyczyną, dlaczego ów człowiek powieszony nawet w ostatniej chwili nie wyjawił prawdy. Widział on wspólnika i liczył na to, że Tom Saks uratuje go jeszcze w ostatniej chwili.

W pokoju zaległo milczenie grobowe, prokurator z niezmierną uwagą śledził za każdym wyrazem wielkiego detektywa. Nareszcie podniósł wzrok w górę i rzekł:

— Doprawdy, wydawać się to może wszystko najzupełniej nieprawdopodobnym, a jednak, panie Holmes, niezmiernie wdzięczny jestem panu za to, że objaśniłeś mnie o wszystkim. Teraz wiem już, w jaki sposób pokierować dalszy pościg za Tomem Saksem. Jedna tylko rzecz pozostaje dla mnie jeszcze niewyjaśnioną. Dlaczego dał panu w rękę nić, która posłużyła do znalezienia kłębka niesłychanych zbrodni?

Wielki detektyw uśmiechnął się lekko.

— Rzeczywiście, wygląda to wszystko zagadkowo. Gdyby pan jednak znał tego Toma Saksa tak, jak ja go znam, to niczemu pan by się nie dziwił. Niech pan zwróci uwagę na to, że każdy człowiek genialny, choćby on nawet był zbrodniarzem, posiada jeden rys charakterystyczny, a mianowicie, posuniętą do wysokiego stopnia próżność. Jest to najsłabsza strona tego zbrodniarza.

Wszystko powiodło się Saksowi. Zniknął ze świata, zatarł za sobą wszystkie ślady, i mógł podziwiać i zdumiewać się nad tą nową zbrodnią, pomyślaną w sposób wprost imponujący. Saksowi pochlebia to, że walczy też, ażeby mi zaimponować, zabił prezesa właśnie w chwili gdy zajęty byłem stróżowaniem nad celą jego sobowtóra.

Zwłoki tego zbrodniarza, który w naszych oczach został powieszony, przewiózł Saks przy pomocy swoich wspólników do domu kata, przypuszczając, że udamy się tutaj wszyscy, prędzej czy później, i że będzie to dla nas straszliwą niespodzianką. Inna rzecz, że wolałby on, ażeby kata londyńskiego położono żywcem w grobie — dodał Holmes, kłaniając się obecnym...

— Nagle stało się coś okropnego. Oto z grupy lekarzy wysunął się jakiś mężczyzna i strzelając kilkakrotnie do kata zaśmiał się piekielnie...

— Mylisz się Holmesie — bo kata londyńskiego jednak złoży się do grobu.

Tu zbrodniarz wymierzył rewolwer w stronę detektywa, wołając:

I ciebie także, ty policyjny psie.

Wszyscy momentalnie padli na ziemię, a kiedy powstali napastnik już zniknął.

Na łożu zaś leżał tym razem prawdziwy trup kata. A za wejściem do piwnicy, detektyw goniąc za zbrodniarzem napotkał rozebranego do koszuli jednego z lekarzy leżącego bez przytomności.

— Kto to? krzyknął nadbiegający prokurator.

— Nikt — odparł spokojnie Holmes — to tylko Tom Saks w przebraniu lekarza uciekł mi jeszcze raz.

I chociaż detektyw powiedział ostatnie słowa niejako z humorem , to jednak nikt z obecnych, nie chciałby być w skórze owego Saksa, któremu Sherlock Holmes tym razem naprawdę zapowiedział śmierć.

KONIEC.

**Kupon Nr 2 tekst przysłowia** ..............................................................

..............................................................................................................

WIELKI POPULARNY KONKURS
pod znakiem

# SHERLOCKA HOLMESA

Chcąc spopularyzować nasze wydawnictwo rozpisujemy

## WIELKI POPULARNY KONKURS

z cennymi wartościowymi nagrodami polegający na tym, że każdy z biorących w nim udział musi wyłowić z tygodnika naszego ukazujące się popularne przysłowia po jednym w każdym numerze.

Przysłowia te będą się ukazywały od Nr 1 do 15, ale wystarczy wyłowić tylko 10 i przedłożyć 10 kuponów z poszczególnych numerów.

Wydawnictwo nasze przeznaczą

## 500 nagród

ogólnej wartości złotych 2.500.—

| | |
|---|---|
| 1. Rower marki „Lechuta" | zł 150.— |
| 1. Zegarek na rękę marki „Omega" | „ 100.— |
| 8. Wiecznych piór marki „Pelikan" | „ 200.— |
| 40. Nagrod pieniężnych a zł 10 | „ 400.— |
| 100. „ „ „ zł 5 | „ 500.— |
| 50. Wiecznych piór a zł 5 | „ 250.— |
| 100. Książek powieściowych a zł 4 | „ 400.— |
| 50. Krawatów a zł 3 | „ 150.— |
| 50. Portmonetek skórzanych a zł 3 | „ 150.— |
| 100. Albumów dla filatelistów a zł 2 | „ 200.— |
| RAZEM 500 NAGRÓD | zł 2500.— |

Ceny ogłoszeń: Strony dla ogłoszeń są 2-szpaltowe, 1 mm przez szerokość jednej szpalty w tekście, t. j. od 2-giej do 15-ej strony zł 1.— Na stronie 16-ej za 1 mm zł 0.80.
Wydawca: „Wydawnictwo Popularne". Redaktor odpowiedzialny: Józef Biskupski.
Konto P. K. O. 401.136. Adres redakcji i administracji: Kraków, Floriańska 44. Tel. 177-36.

Drukarnia Literacka w Krakowie, Plac Zgody 4, telefon 185-18.